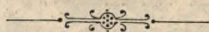




6906

Nowa historia literatury polskiej.



Piotr Chmielowski: *Historia literatury polskiej.* Warszawa, 1899, tom I i II
(do końca w. XVIII).

Pół wieku upłynęło od pojawienia się roku 1851 ostatniej na większą miarę podjętej, lecz niefortunnie uplanowanej i niedokończonej, historii literatury polskiej, jaką miało być „Piśmiennictwo polskie” W. A. Maciejowskiego.

W pięć lat później, pojawia się w Poznaniu mała rozmiarami, lecz bogata w szczegóły biograficzne, monografia, poświęcona Kochanowskiemu, którą można uważać za pierwszy wybitniejszy pojaw nowego zwrotu w pracy nad historią naszej literatury.

Ruina wieży Babel, wytworzonej przez nieudolne przedsięwzięcie Maciejowskiego, odstraszy na długo wszystkich poważniejszych pracowników od ponownych prób tego rodzaju, a życzliwe przyjęcie pracy Przyborowskiego o Kochanowskim wraz z budzącą się powoli świadomością potrzeby częściowego opracowywania materiału, nagromadzonego do wzniesienia wielkiego gmachu dziejów literatury polskiej, wywoływać będą coraz żywszą działalność w tym kierunku.

Półwiekowa praca licznego zastępu monografistów rozszerzyła i pogłębiła naszą wiedzę o literaturze, wydobyła z zapomnienia mnóstwo postaci i utworów zatraconych.

Im trudniej jednak na podstawie tych licznych, rozproszonych, często niedostępnych ogółowi opracowań wytworzyć sobie obraz całości procesu dziejowego, tem więcej czuć się dawała potrzeba pracy, któraby zsumowała, a raczej zespoliła organicznie, rezultaty tych częściowych poszukiwań i rozbiorów.

Na początku obecnego stulecia Bentkowski skupił i rozklasyfikował w swej książce całą sumę danych, zgromadzonych w licznych monografiach bibliografów wieku XVIII, i szczupły zasób powierzchniowych, ogólnikowych sądów krytycznych, rozproszonych po pismach współczesnych powag literackich. Chcąc zadość uczynić rozlicznym potrzebom społeczeństwa ówczesnego, ułożył on, jako młody wtedy nauczyciel liceum warszawskiego, swą: „Historję literatury w spisie dzieł, drukiem ogłoszonych”, tak, iżby mogła służyć, jako podręcznik szkolny przy wykładzie stylistyki, a zarazem informować bibliomanów i wszystkich szukających dat i danych z zakresu literatury, a wreszcie więcej rozwiniętym umysłowo czytelnikom dał we wstępie obszerny zarys rozwoju dziejowego, polegający na rozpatrywaniu kolejnem czynników, sprzyjających rozkwitowi piśmiennictwa, i warunków, nieprzyjaznych dla jego wzrostu. Na przewadze pierwszych lub drugich czynników oparł Bentkowski podział historii literatury na okresy, zaprojektowany, ale nie przeprowadzony w samym dziele.

Zbliżający się koniec stulecia zwraca obecnie myśl ludzką ku przeszłości, pobudza do skupiania i uogólniania porozpraszanych w częściowych badaniach rezultatów pracy umysłowej. Człowiek chciałby ogarnąć całość dotychczasowego swego dorobku, a w ciśniejszym zakresie uświadomić sobie przynajmniej rezultaty działalności społeczeństwa, którego jest częścią. Obok wyspecjalizowania pracy umysłowej do ostatecznych granic, występuje lekceważona przez goniących za szczegółami poszukiwaczy i erudytów, lecz żywo odczuwana przez miliony umysłów, potrzeba koncentracji i syntezy.

W zakresie badań nad literaturą polską też same spotykamy zjawisko. Najpoważniejsi monografiści unikają lekliwie uogólnień i sceptycznie zapatrują się na wszelkie usiłowania w tym kierunku, zaś ogół, spragniony wiedzy w rzeczach najbliższej go obchodzących, wyczekuje niecierpliwie ujęcia całego zasobu danych, zdobytych przez dotychczasową pracę nad literaturą ojczystą, w jeden

niezbyt rozległy, bogaty w treść, trafnie ugrupowany obraz dziejowy.

Jeden z najzasłużeńszych i najpracowitszych monografistów na polu badań nad literaturą polską, Piotr Chmielowski, odczuwając żywo potrzeby ogółu, podjął to trudne wielce, a doniosłe ze względów społecznych i naukowych, zadanie.

Praca jego, zostaje w podobnym stosunku do półwiekowych badań monografistów, co dzieło Bentkowskiego do poszukiwań bibliografów wieku XVIII.

Autor pierwszej „Historji literatury polskiej” był nauczycielem szkół warszawskich i pomocnikiem Lindego w pracy nad słownikiem, Chmielowski jest jednocześnie pedagogiem i krytykiem. Jako pedagog, nie mając do rozporządzenia katedry uniwersyteckiej, zajmował się nauczaniem literatury w średnich zakładach naukowych żeńskich i kołach prywatnych, a więc musiał w wykładzie stosować się do skromnych potrzeb umysłowych i stopnia rozwoju uczniów i uczennic. Jako krytyk, nawykł do ścisłej, drobiazgowej analizy utworów ze stanowiska myślowego przeważnie, odpowiednio do swego uzdolnienia i wykształcenia, opartego na studyach filozoficznych i naukowych.

Jak dzieło Bentkowskiego powstało przez rozszerzenie ram zamierzonego pierwotnie podręcznika szkolnego do wykładu stylistyki, tak i pracę Chmielowskiego cechują przyzwyczajenia i względy pedagogiczne, którymi kieruje się autor, przemawiając do szerokiego koła czytelników popularnego wydawnictwa „Biblioteki dzieł wyborowych”.

Świadomość potrzeby szerszego, a zarazem popularnego zarysu dziejów literatury, — wobec braku odpowiednich podręczników, sposobność rozpowszechnienia wiedzy w tym zakresie za pomocą wydawnictwa, liczącego dziesiątki tysięcy czytelników, a więc czysto społecznej natury pobudki, skłoniły Chmielowskiego, tak ostrożnego w syntezie, tak stroniącego z natury umysłu, a więcej może z zasady, od uogólnień i nierozłącznych z niemi hipotez, że pomimo to zdecydował się wykonać pracę, w której musiał wystąpić z własną syntezą dziejów literatury, wprowadzić nowe uogólnienia i ugrupowania faktów.

Zamknawszy w dwu wydanych dotąd tomach dzieje literatury po koniec wieku XVIII, przeznaczył Chmielowski wiekowi dziewiętnastemu aż cztery tomy. Już w tym ustosunkowaniu materiału przebija się względ na użyteczność społeczną i pedagogiczną, jakim głównie kierować się będzie autor. W całej swej do-

tychczasowej działalności jest on właściwie historykiem literatury wieku XIX, któremu poświęcił około 12 tomów specjalnych studyów obok licznych rozproszonych po czasopismach i encyklopediach ocen, rozpraw i biografii. Ogrom trudu, włożonego w te wszystkie dzieła, budzi cześć i podziw dla badacza i pozwala umieścić Chmielowskiego w szeregu najzasłużeńszych pracowników w zakresie społeczno-naukowym, może zaraz po Lelewelu i Kraszewskim, których przypomina kontrastem wątłego, podkopanego przez chroniczną chorobę organizmu z niewyczerpaną energią władz duchowych. Przeczytał on i ocenił całą produkcję umysłową wieku XIX z zakresu beletrystyki. Nikt z pewnością u nas nie posiada w swej wiedzy tak bogatego materiału do napisania historii literatury obecnego stulecia, jak autor znanych i cenionych powszechnie prac o Mickiewiczu, Kraszewskim, autorkach polskich i tylu innych.

Literaturą wieków poprzednich zajmował się Chmielowski tylko dorywczo. Wobec tego w dwu pierwszych tomach „Historii literatury” nie mógł dać nam rezultatów własnych poszukiwań, lecz streszczał przeważnie wyniki różnorodnych opracowań monograficznych.

Że zadanie swe pojmował należycie, świadczy wstęp do dzieła, w którym powiada: „Nie mając bynajmniej pretensyi do odtworzenia całej duszy narodu, postaram się przynajmniej wskazać, jakim przemianom ulegały jej objawy w ciągu dziewięciowiekowego ich odzwierciadlenia się w dziejach literatury, pojętej w ściślejszem znaczeniu, to jest tak zwanej literatury pięknej — od pierwszego szczebiotu dziecinnego aż do wspaniałych przejawów namiętnego uczucia, wzniosłej fantazyi i wzmoczonej na siłach rozumu”.

Czy jednak zdołał historyk zrealizować w dwu ogłoszonych tomach tak trafnie pojęty i jasno sformułowany program?

Ponieważ „respekt prawdzie nie może przeszkadzać” i „chwalić defekta, to więcej niż zdradzać”, jak o tem nas poucza Krasicki, przeto, wstrzymując się zarówno od twierdzącej odpowiedzi na powyższe pytanie, jak i od wyszukiwania drobnych usterek, których część zwalić należy na rachunek wydawców, zwrócę uwagę jedynie na doniosłe, i to w zasadniczych kwestyach, odstępstwa od wytkniętego na czele dzieła zadania, odstępstwa, które częściowo można usprawiedliwić nieprzyjaznymi warunkami, w jakich znajdował się Chmielowski w czasie pośpiesznego pisania tego dzieła, ale pominąć ich milczeniem nie pozwala zarówno wzgląd na dobro nauki, jak i szacunek dla zasłużonego tak na tem polu autora.

Podzielając najzupełniej przytoczone powyżej określenie zadania historii literatury, z którym zgodnie stara się Chmielowski w ciągu pracy wysuwać na pierwszy plan same utwory, jako zjawiska, stanowiące główny przedmiot nauki, nie mogą zrozumieć, dlaczego, jako zasadę podziału, przyjął przekształcenia, cechujące inną dziedzinę pojavów życia społecznego, i dopatrywał w rozwoju literatury trzy epoki: kościelną (do r. 1400), szlachecką (do końca XVIII wieku) i narodową, obejmującą obecne stulecie.

Uogólnienia te, zwłaszcza w granicach czasowych, przyjętych przez historyka, zostając w bardzo luźnym, odległym nawet związku ze zjawiskami literackimi, które mają jednoczyć i określać, nie tylko, że nie objaśniają nam w licznych wypadkach ich natury, lecz przeciwnie zacierają często cechy charakterystyczne ważnych pomników piśmiennictwa. Jeżeli np. w kronice Janka z Czarnkowa zechcemy doszukać się znamion kościelności, a w historii Długosza dopatrywać tendencji szlacheckich, to czyż analiza tych zabytków potwierdzi trafność przyczepionej do nich etykiety? Czyż można piętrem szlacheckości cechować dążenia i pisma takich ludzi, jak: Modrzewski, Skarga, Klonowicz, Szymonowicz tudzież wszyscy reformatorzy wieku XVIII?

Czyż nawet Rejowi i Kochanowskiemu nie będzie za ciasno w tej wąskiej opasce, przysyłającej ich ogólnie ludzkie dążenia, cele, poglądy, tak wybitne w najważniejszych utworach? Nietylko Modrzewski, Skarga i Staszyc, ale tak dobrze Kochanowski, jak i Karpiński, zaprotestowałyby z pewnością, zapytani, przeciw takiemu zacieśnieniu i zabarwieniu ich uczuć i przekonań.

Ponieważ, w miarę wzrastającej intensywności życia duchowego i rozszerzania się oświaty w różnych warstwach społeczeństwa, wzrasta się rozmaitość utworów piśmiennych, różniących się wielce treścią i formą, w związku z mnożeniem się potrzeb coraz to liczniejszych czytelników, stopniem uzdolnienia piszących i zależnością ich od rozlicznych dążeń kościelnych, politycznych, społecznych, przeto ściśle odzielenie czasowe, zwłaszcza drobniejszych okresów, staje się niemożliwym i musi być zastąpione grupowaniem zjawisk literackich wedle ich cech charakterystycznych, na podstawie zależności od pewnego prądu pojęć, uczuć, dążeń, występujących w jakiejś warstwie czy grupie społecznej, lub też na podstawie wpływu, wywartego przez pewien doniosły pojav literacki, wreszcie i z pomocą pokrewieństwa formalnego.

Jeżeli jeden pisarz podlega nieraz różnym prądom i czyni za-

dość rozmaitym potrzebom umysłowym, przeto utwory jego trzeba rozmieszczać w różnych grupach.

Dzieląc okresy na drobniejsze podziały (doby), Chmielowski napotyka tu jeszcze większą trudność w określeniu granic i dlatego nie podaje wcale dat. Podział taki, nie posiadający zalet ścisłości i stałości oznaczeń czasowych i nie dający korzyści, jakie przedstawia ugrupowanie, oparte na wewnętrznym związku utworów, zarówno nie odpowiada wymaganiom naukowym, jak i względom praktycznym, wynikającym z popularnego charakteru dzieła. Rozrywając naturalne związki między pojavami literackimi, utrudnia ich ocenę i zrozumienie, a wytwarzając sztuczne połączenia obcych duchem i treścią utworów, sprowadza zamęt w dziele i w umyśle czytelnika, zmuszonego do przeskakiwania z jednej sfery pojęciowej do drugiej. Zadaniem każdej klasyfikacji naukowej jest przedewszystkiem uwydatnianie, obok cech, wyróżniających dany szczegół, związku i pokrewieństwa przedstawianych pojavów i faktów.

Zapewne, że nauki historyczne nie łatwo i nie prędko osiągną, choć w przybliżonym stopniu, tę ścisłość i stałość w klasyfikacji, jaka cechuje nauki przyrodnicze, ale muszą dążyć do niej stopniowo i wraz z rozwojem socjologii i psychologii zdobędą sobie zapewne stałe zasady dla swych uogólnień. Jeżeli porównamy metodę gdańskiego bibliografa Brauna, który w swej pracy łacińskiej „O zaletach i wadach pisarzy polskich” użył za podstawę klasyfikacji formatu książek, z grupowaniem pisarzy we współczesnych lepszych podręcznikach historii literatury, to uwidoczni się nam postęp, dokonany u nas w ciągu niecałych dwu wieków. Mimo to daleko jeszcze nam nietylko do możliwego kresu, ale choćby do tego stopnia, jaki osiągnęli w swych pracach historycy literatury na Zachodzie. Wobec obojętności, jaką okazują nasi pracownicy na tem polu dla kwestyi metodycznych, sądziłem, że ocena poważnej pracy Chmielowskiego musi przedewszystkiem mieć na względzie podstawowe zagadnienia i sposoby, jakimi je rozwiązał zasłużony historyk.

Że przyjęte przez niego zasady podziałów i uogólnień nie odpowiadają wymaganiom ścisłości naukowej i potrzebom pedagogicznym, to stwierdzają liczne niewłaściwości, wynikające ze stosowania tych zasad przy grupowaniu pomników literackich. Tak np. skutkiem rozdziału pierwszej epoki dziejów literatury na dwa okresy na podstawie stosunku kościoła do władzy państwowej kroniki Galła i Kadłubka dostały się do I okresu, a Kronika wielkopolska i Janka z Czarnkowa do II zatytułowanego: „Potęga kościoła”. Tymczasem właśnie kronika Kadłubka jest wyrazem najwybitniejszym prze-

wagi idei kościelnej i religijnej, a Janko z Czarnkowa to świecki całym polityk pod szatą księżą.

Kronice wielkopolskiej wyznaczył autor miejsce w wieku XIV obok Janka, przedzielając te dwa zabytki od dzieła Kadłubka granicą przełomu okresowego.

Gdyby nawet hipoteza Kętrzyńskiego, który, wbrew przyjętej i potwierdzonej przez poważne studia opinii, widzi w Kronice wielkopolskiej zabytek nie XIII, lecz XIV wieku, okazała się słuszną, na co zamało podano dowodów, to i wtedy nawet postawienie tego zabytku obok pracy podkanclerzego Kazimierza W. nie przestałoby nas razić, podczas gdy pomieszczenie wszystkich pomników dziejopisarstwa z epoki piastowskiej w jednej grupie, ułatwiłoby uwydatnienie zarówno związku, zachodzącego między tymi zabytkami, jak różnic charakterystycznych i postępu, jakiego pojawem jest praca Janka z Czarnkowa. Rozdział o szkole wyższej, założonej w Krakowie przez Kazimierza W., umieszczony w części, poświęconej zabytkom wieku XIII, prosi się również o połączenie z charakterystyką uniwersytetu jagiellońskiego.

Epokę drugą, „szlachecką”, dzieli Chmielowski na okresy, którym nadaje nazwy, oparte wprawdzie już na samych zjawiskach życia duchowego, ale cechujące zwykle pewne tylko grupy zjawisk, z pominięciem najważniejszych i najliczniejszych. To też cały szereg faktów, objętych danym okresem, przeczy zwykle podanemu na czele uogólnieniu.

Spotkawszy na początku pierwszego okresu epoki szlacheckiej nadpis: „Budzenie się żywiołu świeckiego—świt humanizmu”, czytelnik nadaremnie będzie szukał tych świeckich pisarzy, a choćby nawet świeckich poglądów na świat w dziełach ludzi, noszących suknię duchowną, jak to bywa rzeczą zwykłą w literaturze wieku XVIII. Pominąwszy niesłusznie Kallimacha, może historyk usprawiedliwić swe określenie jedynie postacią Ostroroga. Czyż jednak to przecone z pewnością „Monumentum” może przeważać, a choćby zrównoważyć tylko doniosłość wielkich dzieł Długosza, najpoważniejszego niewątpliwie przedstawiciela życia kościelnego, narodowego i umysłowego w wieku XV?

Okres od r. 1505 do 1625 nazywa Chmielowski: „Rozkwitem humanizmu i reformacji”. W historii życia umysłowego w Polsce można z pewną modyfikacją dat zgodzić się na to określenie, lecz w dziejach literatury jest ono za szerokiemi, jest nieodpowiedniemi z tego względu, że zakrywa ważne cechy pojawów literackich, a nade wszystko ich związek z nurtami życia narodowego, które, choć

ulegało wpływow humanizmu i reformacyi, miało przecie swe odrębne potrzeby i cele. Określenie to charakteryzuje nie cechy i istotę samych pomników literatury, lecz tylko dwa doniosłe czynniki — a było ich więcej — rozwoju ówczesnej literatury.

Pierwszą dobę tego okresu, obejmującą czasy Aleksandra i Zygmunta I, określił Chmielowski wyliczeniem trzech wybitnych pojawów, jakimi są: „Kopernik, Poeci humaniści. Pierwsze druki polskie”.

Zapewne, że niemożna pominąć Kopernika w „Historji literatury polskiej”, ale względy metodyczne nie pozwalają umieszczać na miejscu naczelnem zjawiska świetnego wprawdzie, jednak do innej należącego dziedziny. Jako poprzednik szeregu poetów i historyków, jako marszałek, otwierający pochód humanistów, jest on nie na miejscu. Takiego potentanta właściwiej było ukazać w głębi, po nad tłumem wierszopisów i dziejopisów, górującego nad nimi potęgą umysłu genialnego, a jednocześnie zespolonego pokrewieństwem kultury umysłowej, a nadewszystko rozbudzonego przez tę kulturę indywidualizmu, który w Koperniku znalazł swój najświetniejszy i najpodnioslejszy wyraz.

W poczcie poetów i historyków łacińskich nie spotykamy Bernarda Wapowskiego, który, jako autor poważnej rozmiarami i wartością Historji polskiej, jako kolega Kopernika, zasługuje więcej na pomieszczenie, w każdej choćby i szczuplejszych jeszcze rozmiarów Historji literatury polskiej, niż Przyłuski lub Decyusz, dla których znalazło się miejsce.

Pierwsze druki polskie mają znaczenie przeważnie tylko pomników języka, jako przekłady lub przeróbki obcych utworów. Należałoby tę odrębność silniej uwydatnić i omówić te zabytki w specjalnym rozdziale, poświęconym zarysowi rozwoju języka literackiego, pod wpływem różnych czynników.

Tu znalazłoby się miejsce właściwe na scharakteryzowanie ruchu piśmienniczego (przekłady i polemika), wywołanego przez reformację, a za to w przedstawieniu wpływu tej ostatniej na rozkwit życia umysłowego i piśmiennictwa historyk troszczyćby się powinien więcej o wykazanie siły i natury tego czynnika na oryginalnych, donioślejszej wartości dziełach, jakimi są przedewszystkiem pisma Modrzewskiego.

Tymczasem z niemałym zdziwieniem czytelnik spotyka w dziele Chmielowskiego — tego pisarza, tak podniosłego, głębokiego, autora dzieła, przynoszącego zaszczyt naszej literaturze, na jednej ławie z Marcinem Czechowiczem, zdolnym, ciętym i fanatycznym polemi-



stą. Czyż jednak można widzieć w Modrzewskim tylko znakomitego przedstawiciela „aryanizmu” polskiego? Czyż godzi się tak niezwykłej postaci i tak doniosłej książce poświęcić tyle akuratnie miejsca, ile zajmuje nie kwalifikujący się właściwie do figurowania w Historii literatury ruchliwy sekciarz?

Pomieszczenie Orzechowskiego w grupie obrońców katolicyzmu, po Hozyuszu i Kromerze, wysuwa na pierwszy plan końcowy okres jego działalności, w którym ten świetny trybun szlachecki, ognisty publicysta, mówca i agitator zmienia się w zajadłego polemistę i obrońcę idei teokratycznych.

Jak historycy polityczni w wyprowadzaniu na widownię wybitnych postaci nie zwracają uwagi na datę urodzenia, ale moment wystąpienia z donioślejszym czynem, tak i historycy literatury powinni, bez względu na datę metryki, brać pod uwagę, jedynie chwilę pojawienia się pierwszej oryginalnej, donioślejszej pracy i wpływ, jaki ona wywarła. Przy takiej zasadzie Bielski, pomimo starszeństwa wieku i pierwszeństwa w występie literackim, musi ustąpić miejsca Rejowi, który w swej „Krótkiej rozprawie” stworzył oryginalny—jeśli nie w pomyśle, to w treści i obrobieniu obraz, skupiający, w grupo zarysowanych szkicach, wszystkie właściwości życia współczesnego. Zamiast więc, sprzecznie z przyjętą w całym dziele zasadą, rozdzielać zarys działalności Bielskiego na dwie połowy, tworzące jakby ramy, w które zamknięty został twórca „Zwierciadła”, było właściwiej postawić Reja na czele grupy pokrewnych mu pojęciami, formą utworów, dydaktyzmem i stopniem aryzmu, pisarzy, jakimi są, oprócz obu Bielskich, Strykowski i Paprocki. „Panosza” tego ostatniego to dalszy ciąg drugiej księgi „Zwierzyńca”, a „Gniazdo cnoty” i „Herby rycerstwa” to znowu dalsze przekształcenia i uzupełnienia „Panoszy”.

Niedogodności i niewłaściwości, wynikające z grupowania pisarzy, nie zaś dzieł samych, spotyka się na każdym kroku. Nietylko takim pisarzom, którzy się posługiwali dwoma językami, jak Kromer, Orzechowski, Szymonowicz, trudno wybrać odpowiednie miejsce w obrazie dziejowym, ale jeszcze trudniej uwzględnić i uwydątnić różne kierunki działalności zarówno u Bielskiego i Strykowskiego, jak i u Górnickiego, który w dziele Chmielowskiego znalazł się między Bielskim (satyrykiem) a Kochanowskim, odłączony od pokrewnych mu zasługami i uzdolnieniem prozaików, jak Kromer (jako autor „Mnicha”) i Orzechowski, a przytem zbyty bardzo pobieżną wzmianką.

Gdyby historyk zamknął postaciami Kochanowskiego i Szarzyńskiego „dobę rozkwitu poezji polskiej”, to uczyniłby zadość i prawdzie dziejowej, i wymaganiom sztuki historycznej, której reguły nie tracą swej doniosłości nawet i wtedy, gdy historia jeszcze więcej, niż dziś, zbliży się metodą swą do nauk ścisłych. Tymczasem umieszczenie po Szarzyńskim takich pisarzy, jak Strykowski i Paprocki, razi nasze uczucia estetyczne i sprzeciwia się wymaganiom metody naukowej. Jeszcze niewłaściwszem jest zespolenie w jednej grupie z dwoma powyższymi pisarzami znakomitego historyka łacińskiego Heidenszteina, który nie ma z nimi nic pokrewnego; poglądami swymi należy do szeregu przedstawicieli reakcji katolickiej, a wysoką wartością dzieł zasłużył na szersze traktowanie. Nieśluszenie także pominięty został drugi historyk łaciński tej epoki Świętosław Orzelski.

W dobie trzeciej, zatytułowanej: „Początki reakcji katolickiej”, po Skardze, wysuniętym bardzo właściwie na pierwsze miejsce, ale mimo to zbytym bardzo pobieżnie, idzie Piotr Kochanowski, jako tłumacz „Jerozolimy”, z kolei zaś wysuwają się, w obszerniejszych znacznie zarysach przedstawieni, tak mierni wierszopisowicze, jak: Klonowicz, Miaskowski i Grochowski, przedzieleni przez jedynego, niczem z nimi nie związanego artystę-poetę: Szymonowicza.

Na końcu szeregu znalazł się nadspodziewanie Joachim Bielski, któremu najwłaściwiej byłoby przytulić się pod skrzydła opiekuńcze ojca.

W okresie trzecim („Czasy reakcji katolickiej i swywoli szlacheckiej”) pierwsza doba jest scharakteryzowana: „Początki przyświecenia światła i psującego się smaku”. Jako wybitne zjawisko wysuwa tu historyk ciekawe wielce i nieznanne ogółowi pismo Olizarowskiego, profesora prawa w akademii wileńskiej „*De politica hominum societate*”. Dzieło to jednak swą treścią i poglądami społecznymi autora przeczy charakterystyce doby owej, jako pojaw światła i myśli postępowej. Obok tego wysunięcie na pierwszy plan całego szeregu polemistów, polihistorów, historyków i polityków, przy cofnięciu w tył licznego grona poetów, sprzeciwia się założeniu pracy, która przedstawiać ma rozwój dziejowy literatury w ściślejszem znaczeniu, t. j. literatury pięknej.

Rozdzielenie między dwie po sobie idące doby pisarzy, współczesnych i tak mało różniących się datą urodzenia i datami utworów, jak Twardowski, Morsztyn, Opaliński (zaliczeni do pierwszej doby), a z drugiej strony Potocki, Kochowski, Gawiński (włączeni do na-

stępną, mającej się wyróżnić „Przeciwieństwem talentu i poczytności”), nie da się niczem usprawiedliwić.

Przyczyną tej niepoczytności utworów Potockiego i Gawińskiego był nie talent, wynoszący pisarzy po nad poziom ówczesnych umysłów, ale poprostu ruina ekonomiczna kraju całego, utrudniająca druk i rozchodzenie się książek, nie mających doniosłości praktycznej. Była tu więc sprzeczność między dość obfitą produkcją w zakresie poezji a słabą zdolnością konsumcyjną ogółu. Stąd pozostałości tej nadprodukcji stopniowo wchodziły w obieg w wiekach następnych. Współczesny francuski krytyk i historyk literatury, Brunetière w ogłoszonym niedawno treściwym zarysie literatury francuskiej posuwa ścisłość metodyczną tak daleko, iż utwory wieku XVII, nieogłoszone wóltęcznie drukiem, jak pamiętniki Saint Simona i listy pani de Sévigné, wylęcza z liczby pomników literatury tego wieku, uważając za właściwe wyznaczyć im miejsce w epoce, w jakiej ukazały się na świat i wywarły wpływ na czytelników i piszących. Rzecz niewątpliwa, że zarówno „Wojna chocimska”, jak „Pamiętniki Paska”, zostają w ściślejszym związku z literaturą wieku XIX, na którą pewien wpływ wywarły, niż z życiem umysłowem wieku XVII, któremu były nieznane i obojętne. Bogatą spuścizną po Potockim obdzieliły się dwa stulecia; wiek XVIII wziął romanse i swawolne żarty, wiek XIX ocenił i odczuł piękności „Wojny chocimskiej”.

Metoda, jak słusznie powiada wspomniany tu historyk francuski, jest regułą, której trzeba się poddać, jeżeli chcemy z niej odnieść wszelkie możliwe korzyści i otrzymać należyte usługi. Brak tych korzyści w pracy Chmielowskiego, uwydatniony na licznych wskazanych tu przykładach, a z drugiej chwiejność, z jaką historyk stosuje swą metodę, świadczą najwymowniej o jej wadach. Umieszczając Staszycę, choć młodszego, przed Kołłątajem, wskazując Trembeckiemu, mimo starszeństwa wieku, miejsce po Naruszewiczu i Krasińskim, przyznaje sam dacie urodzenia podrzędną rolę w sprawie grupowania pisarzy. Nadanie samym utworów pierwszorzędnego znaczenia nasuwało, jako konieczne następstwo, swobodne grupowanie utworów na podstawie ich stosunku chronologicznego, treściowego i formalnego, bez względu na daty biograficzne. Najważniejszym dowodem niewłaściwości, z punktu widzenia naukowego, metody, używanej przez historyka, jest wynikająca stąd niemożność organicznego powiązania szczegółów w jeden obraz dziejowy, są te ciągłe przeskoki, to sztuczne, dyalektyczne zwykle, nawiązywanie wątku opowieści z początkiem każdego rozdziału.

W charakteryzowaniu autorów i utworów spotykamy w pracy Chmielowskiego dość często, i to właśnie w ocenie najwybitniejszych pisarzy, ważne odstępstwa od postawionej na czele dzieła obietnicy, iż postara się wykazać w swej Historii literatury proces odzwierciadlania się duszy narodu w pomnikach piśmiennych „od pierwszego szczebiotu dziecinnego do wspaniałych przejawów namiętnego uczucia”. Odstępstwo to polega na uwzględnianiu w charakterystykach jednego przeważnie czynnika—myśli i ocenianiu pisarza na podstawie jego pojęć i poglądów, czynniki uczuciowe zaś brane są pod uwagę tam tylko, gdzie liryczny charakter utworów lub formy zniewalają historyka do szukania w nich właściwości pisarza.

Tymczasem życie duchowe naszego młodego społeczeństwa odznaczało się stałą przewagą czynników uczuciowych nad myślowymi, przodownictwem serca przy słabości rozumu. Liryków, marzycieli, mówców gorących wydaliśmy niemało, w myślicieli byliśmy zawsze ubodzy.

Nowych, oryginalnych idei i poglądów nie doszukamy się u naszych pisarzy wieku XVI ni XVIII, o ile więc tą skalą wyłącznie zechcemy mierzyć i na tej podstawie charakteryzować pisarzy i pomniki literatury, to wydadzą nam się bardzo ubogie i blade. Z wyjątkiem Kopernika, najznakomitsi pisarze nasi wygłaszają w kwestyach religijnych, politycznych, obyczajowych czy naukowych poglądy, przejęte od obcych. Czy to Ostroróg, czy Modrzewski, Orzechowski lub Rej, jako myśliciele, nie przysporzyli światu ni jednej nowej, ważniejszej idei.

Ażeby ocenić doniosłość i piękność pism Modrzewskiego czy Staszycy, trzeba brać pod uwagę nie tyle ich kombinacye pojęciowe, rezultaty ich rozumowań, wartość teoretyczną czy praktyczną podawanych projektów, ile moralne pobudki i pierwiastki, potęgę uczucia, nadającego tym rozprawom, projektom, mowom, broszurom piękność i siłę, zniewalającą słuchaczy i czytelników.

Rozbierając pisma Kochanowskiego, Szarzyńskiego czy Karpińskiego, zajmuje się Chmielowski ich uczuciami i w nich szuka źródła „piękności i wartości utworów. Czyż jednak Modrzewski w swych mowach przeciw prawu na mężobójstwo lub gorących ustępach dzieła „O poprawie rzeczypospolitej”, Skarga w „Kazaniach sejmowych” lub Staszyc w „Uwagach” nie zawdzięczają wylewom potężnego uczucia swej siły i piękności, czyż nie wznoszą się w swym dydaktyzmie do tego podniosłego liryzmu, jaki przyobleka taką wagą ewangeliczną nauki „Książ pielgrzymstwa”?

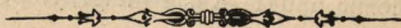
Pomijając w rozbiórce pism Modrzewskiego, Skargi czy Staszycy czynniki uczuciowe, pozbawił Chmielowski te postaci właściwego im majestatu i blasku, ukrył przed czytelnikiem ich wielkie, gorące serca, a ukazał tylko umysły, nie wiele przekraczające średnią miarę rozwoju i uzdolnienia. To też sucho i krótko wypadły oceny tych ludzi. Modrzewskiemu dostało się mniej miejsca, niż Bielskiemu, a Skarga zajął akuratnie tyle stron, co Herakliusz Lubomirski; Staszyc znowu postawiony został na równi ze Stanisławem Leszczyńskim, którego „Głos wolny” przebrzmiał bez echa, podczas gdy „Uwagi nad życiem Zamoyskiego” pobudziły tysiące dusz do czynu i wywołały całą literaturę polityczną.

Jestto niewątpliwie najpoważniejszy zarzut, jaki można uczynić pracy Chmielowskiego. Wadliwość uogólnień i grupowania może ująć uwagi czytelników, przyzwyczajonych do dowolności i braku planu poważnego w większej części dotychczasowych podręczników, z którymi nie można porównywać nawet pracy Chmielowskiego, noszącej w każdym szczególe piętno znajomości faktów, trzeźwego i samodzielnego o nich sądu.

Po książce Spasowicza jestto pierwsza *Historia literatury polskiej*, którą daje się czytać z korzyścią i przyjemnością, podczas gdy wszystkie inne podręczniki czy obszerniejsze opracowania służyły tylko, jako źródła informacji biograficznych i bibliograficznych. Pomieszczane w nich oceny, przeważnie ogólnikowe, często najnie trafniejsze, nie mogły nikogo oświecić ni zainteresować.

Choć więc Chmielowski nie zdołał, mojem zdaniem, szczęśliwie rozwiązać trudnego wielce zadania, jakim jest trafne ugrupowanie utworów czy pisarzów i oznaczenie czasowe zwrotnych momentów rozwoju, choć w charakterystykach kilku wydatnych postaci okazał się jednostronnym, to jednak dwa wydane dotąd tomy jego dzieła stanowią najlepszy, jaki dotąd posiadamy, podręcznik dziejów dawniejszej literatury i podają nam jasny, treściwy, rozumny, bogaty w trafnie wybrane szczegóły zarys, nadający się, jako kształcąca i zajmująca lektura dla szerokich kół publiczności.

Bronisław Chlebowski.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72.

Tel. 26-68-63

<http://rcin.org.pl>